

Brawurowo zabawna ułańska szarża na polski romantyzm

PREMIERA

W Teatrze Narodowym „Ułani” Jarosława Marka Rymkiewicza napisani w latach 70. mogą być dla wielu sporym zaskoczeniem.

Ci, którzy traktują go wyłącznie jako poetę „dobrej zmiany”, zapominają o jego wcześniejszej znakomitej twórczości oraz o tym, jak wytrawnym potrafi być stylistą i świadomym teoretykiem literatury.

Twórczość Jarosława Marka Rymkiewicza w Teatrze Narodowym ma wieloletnią tradycję, by wspomnieć prapremię jego „Kochanków piekła” (1972) czy świetne przekłady „Życie jest snem” i „Księżniczki na opak wywróconej” Calderona. „Ułani” to bezkompromisowa rozprawa z polskim



♦ **Jerzy Radziwiłowicz** (Feldmarszał) w „Ułanach”

romantyzmem. Maria Janion nazwała ich nawet „komediową syntezą romantyzmu”.

Rymkiewicz rozprawia się z polskimi mitami. Czyni to w

formie parodii, zabawy literackiej, którą można odczytać jako groteskową kontynuację „Dam i huzarów”. Fredrowscy bohaterowie zachowali imio-

na, ale obdarzeni zostali nieco innym temperamentem. Zosia (zmysłowa Dominika Kluźniak) nie jest tak niewinna jak u Fredry, lecz bardziej świadoma swojej kobiecości, ale i upływającego czasu, o czym przypomina jej Ciotunia (rewelacyjna Anna Seniuk). To ona uświadamia dziewczynie, że podstawowym obowiązkiem wobec ojczyzny jest wydać potomka.

Do roli ojca wytypowany został stanowiący uosobienie ułańskich cnót porucznik Lubomir (liryczny Hubert Paszkiewicz). On jednak woli zlecić to zadanie ordynansowi (groteskowy Arkadiusz Janiczek), sam oddając się poezji oraz... fascynacji grafem Feldmarszałem (znakomity Jerzy Radziwiłowicz). Zosia też czuje pociąg do temperamentnego grafa,

ale odrzuca jego zaloty, bo to cudzoziemiec, czyli wróg. Rozważaniom na temat powinności Zosi towarzyszy major (rasowy Piotr Grabowski), a przysłuchuje się widmo księcia Poniatowskiego (świetny Mariusz Benoit).

Piotr Cieplak podszedł do utworu Rymkiewicza z szcunkiem, w myśl norwidowskiej zasady „nie stargam cię, ja nie, ja uwydatnię”. Komedia drwiąca z narodowych świętości, mimo literackich mizmów brzmi niezwykle współcześnie, ale o jakości przedstawienia decyduje znakomite aktorstwo. Ułańska fantazja scenografa Andrzeja Witkowskiego przekształciła scenę przy Wierzbowej w polskie muzeum z gablotą z europejską krwią bitewną (niemiecka – czarna, bolszewicka – czerwona,

polska – białoczerwona), wyborem onuc ułańskich, odciskiem palca Adama Mickiewicza. Jest też specjalna kolekcja widelców (podarunek Polaków dla Napoleona).

„Ułani” to – jak by powiedział Wyspiański – jakaś historia wesola, a ogromnie przez to smutna. Jeśli nienarodzone dziecko ma być symbolem nowej Polski, to jej przyszłość trudno widzieć w jasnych barwach. Miało być synem słynnego z urody i męstwa arcy-polskiego porucznika Lubomira, a zrodzi się z gwałtu z jurnym ordynansem. Stanie się bękartem, do którego ojcostwa nikt nie chce się przyznać. ©

—Jan Bończa-Szabłowski



Więcej zdjęć ze spektaklu
Teatru Narodowego

rp.pl/kultura